MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVII Nr 10 Październik 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII Październik 1948 Nr 10

Karmelita bosy

Król serc wszystkich

Dnia 11 grudnia 1925 r. Pius XI wydał encyklikę „Quas primas“, którą ustanowił jednocześnie święto Chrystusa Króla. Święto to przypadające na ostatnią niedzielę października daje różnym aktywnym organizacjom katolickim okazję do uroczystych obchodów i manifestacji. Jeśli jednak wglądnie się w genezę i istotną myśl encykliki, musi się przyznać, iż nie chodzi tu tylko o właściwą władzę królewską Chrystusa i o wyrażenie triumfalnego pochodu Chrystusa-Króla poprzez dzieje ludzkie, co by w następstwie uzasadniało jedynie zewnętrzne obchody. Zauważmy, że w święto to specjalnie poświęcamy się Sercu Jezusowemu. Posiada zatem ta uroczystość i treść intymną. Można prowadzić wewnętrzną krucjatę pod wodzą Boskiego Króla i można równie skutecznie pracować nad rozszerzeniem i pogłębieniem królestwa Chrystusowego w duszach i sercach ludzkich. Tytuł „Króla“ przysługujący Chrystusowi winien bowiem być pojmowany w sposób jak najbardziej uniwersalistyczny i konsekwentny.

Władca wiecznego Królestwa

Chrystus jako Bóg-Człowiek jest urodzonym Królem całego stworzenia. Będąc Synem Bożym, przewodzi wszystkim swą godnością i swe władztwo rozpościera nad wszystkim. „Będąc jasnością chwały i odbiciem istoty Jego (Boga) podtrzymuje wszystko słowem potęgi swojej“ — pisze św. Paweł (Żyd., I, 3). Istotne swe prawo do królewskiej władzy utwierdził Chry-

stus jeszcze prawem nabytym przez dzieło Odkupienia. Wszak ceną Krwi swojej wykupił ludzkość z niewoli szatana, jest ona zatem Jego własnością. Podlega Mu zarówno z prawa wrodzonego jak nabytego, zarówno w rzeczach duchowych i nadprzyrodzonych, jak w rzeczach materialnych i przyrodzonych. Dlatego Chrystus mógł z całą słusznością objąć doczesne panowanie nad ludzkością. Nie uczynił tego jednak. Pięknie to wyraża hymn ,,Crudelis Herodes" z święta Objawienia Pańskiego:

,,Nie zabiera doczesnych ten,
który darzy królestwy wiecznymi".

Chrystus zrzekł się zatem dobrowolnie królestwa doczesnego i ziemskiego, a objął rząd nad duszami i Kościołem swoim, a pośrednio i nad narodami i społecznościami doczesnymi, które pragnie doprowadzić do szczęścia wiecznego. W tym duchownym królestwie pełni swą istotną władzę królewską jako Ustawodawca, Sędzia i Wykonawca praw. Lecz prócz tych istotnych i właściwych swej królewskiej władzy czynności spełnia jeszcze inne nierównie wspaniałe funkcje królewskiej władzy. Wylicza je Pius XI w swej encyklice: ,,Od dawna już powszechnie nazywano Chrystusa Królem w przenośnym tego słowa znaczeniu, a to z powodu najwyższego stopnia dostojeństwa, przez które wyprzedza wszystkie stworzenia i przewyższa je. Mówimy więc, iż Chrystus króluje w umysłach ludzkich, nie tyle dla głębi umysłu i rozległości swej wiedzy, ile że On jest sam prawdą, a ludzie od Niego powinni prawdę czerpać i posłusznie ją przyjmować. Mówimy więc, iż Chrystus króluje w woli ludzkiej, ponieważ w Nim nie tylko nieskazitelna wola ludzka stosuje się zupełnie i z całym posłuszeństwem do Przenajświętszej woli Bożej, lecz także dlatego, że Chrystus tak wpływa natchnieniami swymi na naszą wolną wolę, iż zapalamy się do najszlachetniejszych rzeczy. Wreszcie uznajemy Chrystusa jako Króla serc dla Jego przewyższającej naukę miłości (Efez., III, 19) i dla łagodności i łaskawości, którą przyciąga dusze. Żaden bowiem człowiek nigdy nie był i nie będzie do tego stopnia ukochanym przez wszystkie narody jak Jezus Chrystus".

Król serc wszystkich

Znamienne to jest szczególnie dla panowania Chrystusa nad ludzkością, iż króluje w jej sercach. Zdobył ją sobie, ale zdobył do głębi, gdyż zdobył sobie serca ludzkie. Przeto litania głosi go ,,Królem serc wszystkich i celem ich".

Czym sobie zdobył Chrystus serce człowieka? — Miłością swą posuniętą aż do ostatecznych granic. Z nieba zstąpił, wyzuł się z chwały i stał się sługą naszym, a w końcu nie zawahał się oddać samego siebie na ofiarę krzyżową, by nas tylko zbawić. Więcej dla nas uczynić nie mógł, gdyż siebie samego wydał. „Większej miłości nad tę nikt nie ma, gdy kto duszę swą kładzie za przyjaciół swoich (Jan, XV, 13). To, czym ostatecznie zniewala serca ku sobie i jak magnes przyciąga, jest niewymowna dobroć Jego i łaskawość. Mimo swej wzniosłej godności wszystkich do siebie przypuszcza, owszem zaprasza mówiąc: „przyjdźcie do mnie wszyscy" (Mat., XI, 28). Ten pociągający charakter Boskiego Króla maluje prostymi pociągnięciami św. Teresa: „Prawda, że taka jest pokora Króla naszego, iż choć prostaczym językiem moim nie umiem przemówić do Niego jak należy, On przecie nie wzdryga się mnie słuchać i straż Jego przyboczna, Aniołowie otaczający tron Jego, nie odpędzają mnie, bo znają dobroć Króla swego, iż lepiej Mu się podoba prostota pokornego pastuszka, który mówi do Niego jak umie i więcej by powiedział, gdyby umiał, niż wytwornie ułożone mowy uczonych, gdy brak im takiej pokory. Ale że On dobry jest, z tego przecie nie wynika, byśmy się zachowywali przed Nim z nieuszanowaniem. I kiedy On znosi nas w obecności swojej, mimo cuchnącej nędzy naszej, słuszna, byśmy przynajmniej starali się umniejszyć Mu tej przykrości, kornie uznając i rozważając nieskończoną Świętość Jego. Prawda, że tę świętość i wielkość Jego czuje się od razu, za samym zbliżeniem się do Niego, nie tak, jak z wielkimi tego świata, o których gdy się dowiesz, z kogo który pochodzi, ile ma dochodu, jaką godność piastuje, o więcej już nie pytaj. Na świecie bowiem wartość ludzi ocenia się, nie według wewnętrznej ich wartości, ale wedle zewnętrznej okazałości i stanowiska" (Droga doskonałości, r. XXII, 4).

Chrystus zdobył sobie serca nasze, lecz czy miłe jest Mu przebywanie w sercach naszych? Oto co jest nader ważne. Czy otwieramy Mu na oścież serca swoje i pozwalamy Mu bez ograniczeń panować w nim? On okazując swą miłość ku nam otworzył Serce swoje, abyśmy w nim przebywali i tam królowali. Czyż nie wypada dla odwzajemnienia otworzyć Mu serce swoje na stałą gościnę? W tym oto właśnie często sprawiamy Mu przykrość, iż nie tak szeroko serce Mu swoje otwieramy, jak On nam swoje, iż nie jesteśmy dla Niego delikatni, wspaniałomyślni i ofiarni. To On mógłby wzrócić się do nas z tymi słowami, jakich użył Jego Apostoł do Koryntian: „O Koryntianie!

Serce nasze rozszerzyło się. Nie ciasno wam w nas, ale nam ciasno w sercach waszych, a żeście powinni odpłacać nam tym samym, mówię jako do synów: Rozszerzcie się i wy" (II Kor., VI, 11—13).

Mieszkamy w Sercu Bożym i tam jest nam przestronnie, swobodnie, gdyż Chrystus nigdy nie kładzie granic wspaniałomyślności względem nas, jeśli my ich nie założymy. Tam każdy z nas mieszka po królewsku. Gdyż każdy, kto jest w łasce Bożej, mieszka w Sercu Jezusa i ma coś z królewskości Jego, będąc dzieckiem Bożym i dziedzicem nieba. Lecz w sercu naszym Chrystus napotyka często tłok i ciasnotę. Przywiązania ziemskie, życie rozproszone czyli zapełnienie serca swego stworzeniami, oto co powoduje ciżbę w sercu naszym, iż nie ma w nim miejsca dla Jezusa. Nasza zaś miłość własna, chciwość, skąpstwo w szafowaniu dobrami dla bliźnich i ofiarami dla Boga, w ogóle brak tej wspaniałomyślności na wzór Jezusowej, oto co znów czyni serca nasze ciasnymi, iż nie może się wcisnąć do nich Chrystus. Prawo wzajemności wymaga, byśmy królewsko względem nas usposobionemu Sercu Jezusowemu równie królewskie, wspaniałomyślne serca okazywali. Jego żądanie brzmi: „Mieszkajcie we Mnie, a ja w was" (Jan, XV, 4). Więc serce nasze to mieszkanie Jego i królestwo. O inne królestwo nie dba On na świecie.

Oddanie serca swego Boskiemu Królowi

By miłe było Chrystusowi królowanie w sercu naszym, musimy Mu oddać ster rządów, czyli że Wola Jego musi zająć tron w woli naszej. Umysł nasz winien stać się pojętny na naukę miłości i lekcje poświęcenia, jakie mu daje Boskie Serce. Wtedy dopiero serce nasze będzie zdolne odpowiedzieć żywszym uczuciem na miłość Serca Bożego. Wtedy dopiero po wyważeniu tych najmocniejszych zawor miłości własnej, samowoli i dobrowolnego zaślepienia może w nim objąć królowanie Chrystus. Odbędzie się przez to zamiana serc: za nasze serce, Serce Jezusa. Będziemy kochać Boga już nie ubogim swym sercem, lecz Sercem Jezusowym. Boski Król będzie ukochany wedle prawa i miłości Bożej, czyli „z całego serca" (Mt., XXII, 37). Prawu temu obca jest wszelka połowiczność. Powoli centrum naszego życia, ośrodkiem naszego zainteresowania, celem wszystkich zamierzeń, przedmiotem pragnień już nie będzie nic innego jak tylko sam Bóg. I przestaniemy już żyć dla siebie a jedynie dla Tego, który za nas umarł (por. II Kor., V, 15).

Oddanie jednak twierdzy serca swego Boskiemu Królowi nie odbędzie się bez krzyża, to jest bez zaparcia się miłości

własnej, bez wyrzeczenia ducha wygodnictwa i bez śmierci własnej woli. Wiedzieć bowiem trzeba, iż Chrystus z Krzyża zakrólował nad światem i tylko z krzyża zatkniętego w sercu ludzkim obejmie nad nim władztwo. „Jego Krzyż — powiada Bossuet — jest Jego tronem, Jego Krew jest jego purpurą, a Jego Ciało rozdarte Jego mocą“ (Sermon sur la Royauté de Jésus-Christ). Nie zakróluje w sercu naszym Chrystus, aż nie zdobędzie go najpierw Krzyż. Serce ludzkie musi wejść w słodkie jarzmo Bożego prawa, musi się odnowić w umiłowaniu Bożych przykazań. Wewnętrzna krucjata — odnowienie się w zachowaniu przykazań Bożych — oto co ma wprowadzić w serca nasze, a przez serca w ludzkość całą słodkie królowanie Boskiego Serca.

O. Gabriel od św. M. Magdaleny k. b.

Heroizm „małej drogi“

Św. Jan od Krzyża bardzo mocno i nieustępliwie podkreśla absolutną konieczność całkowitego ogołocenia się, ażeby dojść do zjednoczenia z Bogiem. Jeśli więc „mała droga“ świętej Teresy od Dzieciątka Jezus ma nas doprowadzić do tego zjednoczenia trzeba, ażeby i ona była ascezą zmierzającą do całkowitego wyrzeczenia się. I nie ma nic bardziej heroicznego, jak doskonałe wyrzeczenie się.

Św. Jan od Krzyża rozpatruje je pod dwoma zasadniczymi aspektami. Według niego polega ono na doskonałości pokory i doskonałości miłości czynnej, czyli miłosnego oddania się samemu Bogu. Jedno i drugie prowadzi duszę do zjednoczenia. „Kiedy dusza dojdzie do tego, żeby się nie opierać na niczym, to jest to pokora doskonała; dusza dojdzie wtedy do stanu zjednoczenia duchowego, najbardziej wzniosłego tu na ziemi [1]). Miłość czynną określa Święty jako wyrzeczenie się; „Kochać, to znaczy ogołocić się dla Boga ze wszystkiego, co nie jest Bogiem“ [2]). Całkowicie ogołocona dusza wzniesie się szybko do boskiego zjednoczenia. Oprócz pokory i miłości czynnej konieczne są jeszcze ufność i zdanie się na Boga. Nikt tak jak św. Jan od Krzyża nie podkreśla strony biernej w życiu duchowym, dzięki której Miłosierdzie Boże wybiega szybko na spotkanie

[1]) Droga na Górę Karmel, ks. II, r. 6.
[2]) Tamże, r. IV.

duszy dobrej woli. „Skoro dusza szuka Boga, — to o wiele bardziej Umiłowany Bóg szuka duszy“ [3]). Bóg nie tylko pierwszy nas ukochał, — „Ipse prior dilexit nos“ [4]) — lecz mnoży swą miłość w miarę, jak dusza okazuje się bardziej szlachetna i przez oderwanie się od wszystkiego robi miejsce Boskiemu działaniu. Im bardziej wspaniałomyślniej dusza wyzuwa się ze siebie samej, tym więcej może liczyć na Boga.

I oto w tej samej atmosferze duchowej pokory, miłości i ufności poruszają się te dwie doktryny; Doktora mistycznego i małej Tereni, która karmiła się nauką Ojca Karmelu [5]). Nie można się więc dziwić, że u małej Tereni odnajdujemy tego samego ducha, który charakteryzuje wielkiego Doktora.

Akt ofiary

Nic nas tak nie uderza u „małej duszy“, jak niewzruszona ufność, zdanie się całkowicie na Boga, który ją prowadzi do świętości. Ta ufność znajduje swój wyraz formalny w akcie ofiarowania się miłości miłosiernej. Teresa jest całkowicie przekonana, że Bóg w swym miłosierdziu nie może odrzucić duszy, która Mu się szczerze ofiarowuje, aby ją przemienił, przeobraził. „Twoja miłość miłosierna pragnie obejmować i przygarniać dusze“ [6]). „Ponieważ w domu Ojca Niebieskiego jest mieszkania wiele [7]), to może być również wiele stopni oddania się samego siebie Bogu.

Są dusze, które nie dają się ogarnąć całkowicie płomieniowi miłości Bożej. Te dusze nie ulegną całkowitemu przeobrażeniu, nie dojdą do szczytu góry Miłości, nie wykorzystają w pełni „małej drogi“. Ona zaprasza, ażeby pójść dalej, gdyż zdąża wyżej. Jeśli dusze — ofiary — płoną jedynie w miarę jak się poświęciły tej miłości, to jest tylko jeden sposób, ażeby dojść do celu: całkowite oddanie się.

Pokora

Całkowite zapomnienie o sobie przejawia się u św. Tereni w pełnej akceptacji swojej małości, i w czci jaką ma dla pokory. Pierwszym obowiązkiem jest zawsze ćwiczyć się w pokorze, szukać bezustannie oczyszczenia swego serca, oczyszczać je z próżnego zaufania do siebie i wszelkiego poszukiwania stworzeń. Trzeba zawsze pozostawać biednym i bezsilnym. I to

---

3) Żywy płomień miłości, strofa III.
4) I Jan, IV, 10.
5) Dzieje duszy, r. VIII.
6) Dzieje duszy, r. VIII.
7) Jan, XIV, 2.

jest trudne, bo gdzież znaleźć ubogiego duchem? Trzeba go szukać daleko, tzn. w niskości, w nicości. Ażeby się cieszyć skarbami Miłości miłosiernej, trzeba się upokorzyć, rozpoznać swą nicość, a wiele dusz nie chce tego uczynić.

Te wypowiedzi brzmią analogicznie do głosu Doktora mistycznego, który z pokory doskonałej, czyni warunek zjednoczenia. Nie należy jednak sądzić, że trzeba już być świętym, ażeby oddać się Miłości miłosiernej. Dusza oddaje się taka, jaka jest, bez przesady. Jest rzeczą niepotrzebną chcieć zacząć od ofiarowania owoców, od usunięcia wszelkich niedoskonałości, to Miłość — wsparta dobrą wolą — dokona tego dzieła. Lecz kto chce dotrzeć do szczytu góry, musi chcieć dać się prowadzić stopniowo przez działanie Miłości Bożej wspartej o dobrą wolę.

Zapytana w ostatnich dniach swego życia, co rozumie przez słowa „być małą" Teresa odpowiada: „Jest to rozpoznać i uznać swą nicość, oczekiwać wszystkiego od Boga, jak małe dziecko oczekuje wszystkiego od swego ojca, nie niepokoić się o nic, nie troszczyć o swoją dolę... Nie przypisywać sobie cnót, które się praktykuje, sądząc, że jest się zdolnym do czegokolwiek, lecz uznać, że Bóg składa skarb cnoty w ręce swego małego dziecka, ażeby się nim posługiwało, kiedy zajdzie potrzeba, lecz jest to zawsze skarb Boga. W końcu nie należy się wcale zniechęcać swoimi błędami, ponieważ dzieci często upadają, lecz są zanadto małe, by mogły sobie uczynić dużo złego" [8]).

Takie całkowite uznanie swej niegodności nie pozwala na przypisanie sobie czegokolwiek dobrego, gdyż źródło wszelkiego dobra widzi się w Bogu. Dusza „mała" widząc się biedną i nędzną, lecz mogąc liczyć na Niego, aby się podnieść po swoich upadkach, które zawsze potępia, w których nie znajduje upodobania, nie zniechęca się nigdy, lecz podejmuje ciągle na nowo walkę, która pewnego dnia jak tego jest pewna, doprowadzi ją do zwycięstwa, do doskonałości, do zjednoczenia miłości.

„Pozostałam mała — konkluduje Terenia — nie mając innego zadania, jak zbierać kwiaty, kwiaty miłości i ofiary i oddawać je Dobremu Bogu dla Jego przyjemności" [9]). Te słowa świętej prowadzą nas do zastanowienia się nad innym aspektem „małej drogi", tj. nad miłością czynną, nierozerwalnie złączoną z „maleńkością". Jeśli „mała droga" prowadzi nas do najgłębszej pokory, to zaprowadzi nas również do praktyki miłości prawdziwie heroicznej.

---

[8]) Novissima verba, 6 sierpnia.
[9]) Novissima verba, 6 sierpnia.

Praktyka miłości w życiu Świętej Mistrzyni „małej drogi", jest tak bogata, że słusznie mogła służyć jako temat podstawowy do wszystkich rozdziałów cudownej książki, wydanej przez Karmel w Lisieux pt. „Duch św. Teresy od Dziec. Jezus"[10]). Mała Terenia zdobyła sobie Chrystusa miłością pracowitą, szlachetną, bezinteresowną, delikatną, wyłączną. Ten sposób kochania uczyniła ona jednym z zasadniczych elementów „małej drogi". Odpowiada ona istotnie żądaniu, które jej postawiono: „Jakiej drogi chcesz nauczać dusze?" — „Chcę im wskazać małe sposoby, które mi się doskonale udały, chcę im powiedzieć, że jest tylko jedna rzecz do zrobienia tutaj na ziemi: rzucać Jezusowi kwiaty małych ofiar, zdobywać Go przez pieszczoty. Ja Go w ten sposób zdobyłam"[11]). Rzucać kwiaty! To jest program miłości Małej Tereni. Ona sama nam mówi, co przez to rozumie.

„Nie znam innego sposobu na to, żeby Tobie, Boże, dowieść mą miłość, jak tylko rzucać kwiaty, tzn. nie ominąć najmniejszej ofiary, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, skorzystać z najmniejszych czynów i czynić je z miłości. Chcę cierpieć z miłości, cieszyć się nawet z miłości. W ten sposób rzucam kwiaty. Nie pominęłam żadnego, żeby go nie obrać z płatków dla Ciebie"[12]).

Rzucać kwiaty, tzn. czynnie dowodzić swej miłości. Lecz jaki to rodzaj dowodów? Chodzi tu o doskonałe zapomnienie o sobie, całkowite oddanie siebie samego. Najpierw nie pominąć żadnej najmniejszej okazji ofiary; spojrzenia niepotrzebnego, słowa zbytecznego. Wszystko będzie szlachetnie przykrojone przez ustawiczne umartwienia. To jest pierwsza forma oddania siebie, oddania całkowitego, ponieważ chodzi o niezaniedbanie „żadnej okazji". Następnie wszystkie czyny, choćby najmniejsze, będą wykonywane z miłości dla Boga. I znowu przezwyciężając miłość własną i wszelkie próżne upodobania.

Teresa chce cierpieć z miłości, poświęcając się na ofiarę, lecz chce także nawet cieszyć się z miłości. Nawet w radości nie zamyka się w sobie, lecz zwraca się wprost do Niego, a to znów daje poznać serce ogołocone i wyzbyte z radości. Ofiarność Teresy była zawsze całkowita: „Nie pominęła żadnego kwiatu, żeby go nie ogołocić z płatków dla Boga". A więc nie dla siebie. Wszystkie ofiary czyni św. Terenia śpiewając. „Zawsze śpie-

---

[10]) Do nabycia w wydawnictwie „Głosu Karmelu".

[11]) Dzieje duszy, r. XII.

[12]) Dzieje duszy, r. XI.

wałam, nawet wtedy, jeśli trzeba było zbierać swoje kwiaty wśród cierni".

Śpiewać umartwiając się to jest dowodzić, że się czyni z całego serca, że się siebie daje do głębi. Mała Terenia sama najlepiej może zdefiniować miłość jako abnegację — tak jak to czynił jej Ojciec, św. Jan od Krzyża, i może powiedzieć: „Kochać, to znaczy oddać wszystko i oddać siebie samego".

Tak więc system małej Tereni prowadzi do całkowitego oddania się Bogu.

Zdanie się na Boga

Lecz tak jak Doktor mistyczny, obok aktywnej miłości poleca Teresa zdanie się na Boga, które otwiera bramy miłości biernej, miłości przeistaczającej. Prawdę tę wyraża św. Jan od Krzyża z pewnym rygoryzmem, który może trochę przerazić. Lecz trzeba umieć słuchać prawd twardych, jeśli są one zbawienne. Święty poleca duszy, ażeby była ufna wobec Boga w chwili próby, ażeby nie szukała pociechy i wsparcia u stworzeń, z których już zrezygnowała, jeśli Bóg chce, aby była ich pozbawiona. Małą ilość dusz prawdziwie uświęconych przypisuje Święty niewierności ich, iż uchylają się przed dziełem oczyszczenia przez Boga, a Bóg chce, aby „wszystkie były doskonałe" [13]).

Mała Teresa zna dobrze z doświadczenia stany oschłości i opuszczenia. Bardzo często karmiła się chlebem gorzkiej oschłości. Podczas rekolekcji przed otrzymaniem habitu pisze do M. Agnieszki: „W stosunku do Jezusa nic tylko oschłość i sen... Ponieważ mój Umiłowany chce spać, nie będę Mu przeszkadzać. Jestem nadto szczęśliwa, że traktuje mię jak obcą, że się mną nie krępuje" [14]). Czy można w sposób delikatniejszy wyrazić całkowite zdanie się na Boga?

W czasie rekolekcji przed profesją przeżywała znowu stany oschłości. Lecz powiedziała swemu Oblubieńcowi, że ma tylko jedno pragnienie: „wznieść się na szczyt góry miłości, a Pan Jezus wprowadził mię do ciemnej sutereny, gdzie nie jest ani zimno ani gorąco, gdzie słońce nie praży, gdzie nie widzę nic tylko jasność na wpół przyćmioną, jasność którą rozsnuwają wokół siebie przymknięte oczy oblicza Jezusa... nie widzę, czy zmierzamy do celu naszej podróży, ponieważ dokonuje się ona pod ziemią. A ponieważ zdaje mi się, nie wiem jak, że zbliżamy się do szczytu góry, dziękuję memu Jezusowi,

---

13) Żywy płomień miłości, strofa II.

14) II list do M. Agnieszki.

że każe mi iść w ciemnościach i trwam w nich w głębokim spokoju. Chętnie zgodziłabym się zostać przez całe moje życie zakonne w tym ciemnym podziemiu, do którego mi kazał wejść“ [15]).

To całkowite zawierzenie się wskazuje Jezusowi, że może czynić z nią, co chce: „Powiedz Mu, żeby się mną nie krępował“ — prosi Teresa Matkę Bożą [16]). O! tak, Teresa nie będzie stawiała przeszkód w realizacji planu miłości Jezusa wobec jej duszy. I zapewnia, że takie zawierzenie oddaje rzeczywiście duszę w ramiona Jezusa i pozwala Jego miłości wzrastać w duszy w pełnej wolności i według całej rozciągłości Jego potęgi. Dusze słabsze od niej zapewnia, że dostąpią łask jeszcze większych niż te, których sama doznała, o ile oddadzą się Bogu z całkowitą ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże. Poleca św. Teresa owym duszom wierność, która w odpowiednim momencie stanie się heroiczna. I w tym twierdzeniu okazuje się zupełnie zgodną ze św. Janem od Krzyża.

Na zakończenie tych rozważań można postawić wniosek, że „mała droga“ wymaga solidnej praktyki największych cnót. Ona bowiem zmierza do zjednoczenia przeobrażającego, w którym cnoty osiągają heroiczność; wymaga pełnego rozkwitu pokory, ufności, zdania się na Boga. Identyczność tej ascezy z doktryną Doktora mistycznego, św. Jana od Krzyża, daje jej jeszcze większą gwarancję.

Mimo jednak tej identyczności doktryny obojga Świętych, istnieje między nimi znamienna różnica w sposobie przedstawienia nam drogi, która prowadzi do zjednoczenia. Ascetyzm św. Jana przeraża czasem niektóre dusze. Doktryna o całkowitym ogołoceniu się, wyrzeczeniu, przedstawiona jest w „Drodze na Górę Karmel“ z mocą, którą by można nazwać nadludzką. Próby i doświadczenia, przez które przeszedł sam św. Jan od Krzyża przypominają swą surowością strome urwiska, na których pokonanie trzeba nadludzkich sił, żeby dotrzeć do szczytu Karmelu. Ta surowa praca ascetyczna wspiera się na prawdziwej nadziei dotarcia któregoś dnia na święty szczyt, gdzie się odbywa „wieczna uczta“ zjednoczenia przeobrażającego. Wezwanie Świętego porusza i porywa dusze tylko silne, o psychice tytanicznej, podtrzymuje je w walkach, ożywia w zwycięstwach nad sobą samym. Przed takim heroizmem dużo dusz doznaje lęku.

---

[15]) IV list do Matki Agnieszki.

[16]) Poezje: Dlaczego kocham Cię, Mario!

Święta Terenia zrozumiała, że może lepiej by było nie przerażać je tak bardzo i dlatego podjęła się przedstawienia tej samej doktryny całkowitej świętości w sposób pociągający, wśród uśmiechów wpajając ją w umysł i w serce. Ona ją przedstawiła „duszom małym" przekonana, że Bóg może je przemienić równie dobrze jak „wielkie", jeśli one szlachetnie się na to zgodzą. I o to tylko chodzi, żeby być szlachetnym. Lecz szlachetności nie brak u dziecka, zwłaszcza u dziecka, które kocha. Św. Terenia podjęła się uczynić dusze dziećmi kochającymi i poprowadzić je prawie bez ich wiedzy do szlachetności całkowitej.

Droga dziecięctwa duchowego zbliża duszom ideał świętości, który się im wydawał nieosiągalny. Bez wątpienia, nie ma świętości bez cnót heroicznych, a właśnie wykazaliśmy, że heroizm występuje w całej pełni na drodze św. Teresy. Św. Terenia znalazła szczęśliwy system, zwany „małą drogą", na której człowiek staje się heroiczny nic o tym nie wiedząc.

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P.

Heroiczne cnoty u dzieci

(Odczyt wygłoszony w Kurii Generalnej Towarzystwa Jezusowego 13 maja 1943, do Postulatorów Procesów Beatyfikacyjnych św. Kongregacji Obrządków)

Pius X powiedział kiedyś, nawołując dzieci poniżej lat siedmiu do przystępowania do Pierwszej Komunii św.: „Wśród tych dzieci będą Święci..." — Istotnie, w latach ostatnich nie brak dzieci i młodzieniaszków odznaczających się cnotami heroicznymi.

W r. 1931 pisałem na ten temat w czasopiśmie „La Vie Spirituelle", str. 174—186, artykuł pt. „Mali" („Parvuli"). Wymieniam w nim w szczególności:

Małą Nelli, zmarłą w opinii świętości w Irlandii w 1908 r. mającą lat cztery i pół;

Gustawa Mariana Bruni, zmarłego w Turynie w wieku lat ośmiu a przezwanego „małym Serafinem Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie";

Annę De Guignè, o której ogłosiłem inny artykuł w tymże samym czasopiśmie w styczniu 1935, pt. „Heroizm cnoty u dzieci; Anna de Guignè".

Mówiłem w szczególności o heroiźmie tych dzieci w porównaniu do zwykłych cnót dziecięcego wieku. Ostatnio wyszły w druku życiorysy innych dzieci, np.:

Antoni Martinez de la Pedraja: „Anioł ośmioletni" („Un angel de ocho años") O. Garcia Herrero S. J.,

Roza, ofiara zadośćuczynienia w czasie wojny, 1929—1940, przez O. Jougen monforcjanina (w dodatku listy Episkopatu belgijskiego);

Mała Dusza (Una piccola Anima), (Maria Filippetto), z przedmową O. G. Rosi S. J. i listem Kardynała Laurenti, Mantova 1928.

W przeciwieństwie do tego, co pisałem, O. Ambroży Fiocchi S. J. w czasopiśmie „La Scuola Cattolica" (czerwiec 1942) ogłosił co następuje: „Trzy warunki cnoty heroicznej postawione przez Benedykta XIV nie zachodzą u dzieci, a przynajmniej nie wszystkie zachodzą. Są u nich tylko pewne akty heroiczne odosobnione, a nie stała cnota heroiczna, działająca: 1) z łatwością, pochopnością i upodobaniem, 2) w sposób wyższy od zwyczajnego, 3) dla celu nadprzyrodzonego, tj. bez pobudek i przewidywań ludzkich, w duchu umartwienia i z opanowaniem popędów przyrodzonych".

Powiedział ktoś również, że cnota heroiczna nie jest możliwa u dziecka, chyba cudem, przez który dziecko przemieniłoby się w człowieka dorosłego. Dlaczego? Albowiem dziecko nie zdążyło jeszcze osiągnąć w pełni używania rozumu i opanować pożądawczych popędów przyrodzonych. Cnoty nie zdobywa się przez jeden czyn tylko, lecz przez wielekroć powtarzane czyny w rozmaitych okolicznościach, a przeto potrzeba czasu, zanim rozum opanować potrafi popędy odczuwalne w sposób stały.

Aby rozwiązać to zagadnienie zacząć należy od faktów, albowiem jeżeli stwierdzamy fakty, to istnieje oczywiście i ich możliwość; pragnę więc nasamprzód przytoczyć kilka aktów heroicznych, z których sądząc można udowodnić istnienie stałe u dzieci cnoty heroicznej.

FAKTY

Nie nalegam na wydarzenia opowiedziane w życiorysach Anny De Guignè i innych dzieci, o których już mówiłem we wspomnianych artykułach, lecz przytoczę jako przykład to, co powszechnie wiadomo o dzieciach z Fátimy w Portugalii, którym ukazała się Najśw. Panna Maria podczas poprzedniej wojny europejskiej, oraz życie małej Antoniny Meo, zmarłej w Rzymie w 1933 r. w wieku lat siedmiu, co do którego sam zebrałem potrzebne świadectwa.

Wydarzenie dotyczące dzieci z Fatima przytaczam podług książki: „Le meraviglie di Fatima" (Cuda w Fatima). O. Luigi Gonzaga de Fonseca, profesora Instytutu Biblijnego, wydanie 3e, 1939 rok.

Z dzieci tych Łucja miała lat 9, Franciszek 8, a siostrzyczka jego Hiacynta 7. Podług wspomnianego opowiadania dzieci te miały objawienie Najśw. Panny Marii, lecz nie przemieniły się bynajmniej w dorosłych ludzi w sposób cudowny; zachowały najwyraźniej umysłowość dzieci chrześcijańskich.

Niemniej na prośbę Anioła „patrona Portugalii", a potem samej Najśw. Panny Marii, i wiedząc jak bardzo Bóg ludzi miłuje i pragnie przez nich być miłowany, dla otrzymania nawrócenia grzeszników i zakończenia poprzedniej wojny, zaczęły zaraz czynić rzeczy trudne, nie jednorazowo, lecz stale, jak: poszczenie, trwanie długo na modlitwie w głębokim pokłonie ku ziemi, odmawianie aż do ostatecznego wyczerpania słów, których nauczył je Anioł: „Boże mój, wierzę Tobie, wielbię Cię, ufam Tobie, miłuję Cię, błagam Cię o przebaczenie tym, którzy, nie wierzą, nie wielbią Cię, nie ufają Tobie i nie miłują Ciebie".

Z pewnością czyniąc to nie popełniały nic przeciw cnocie roztropności, albowiem, nawet pominąwszy wskazania prywatnego objawienia, jest rzeczą nader wskazaną modlić się za nawrócenie grzeszników. Przeciwnie, dzieci te dały dowody ogromnej, jak na wiek swój, mądrości, usłuchawszy natychmiast tajemniczego rozkazu Anioła, chociaż jeszcze nie rozumiały w pełni jego treści i wagi. Wielu dorosłych byłoby w podobnych warunkach, przed zaczęciem modlitwy, badało dokładnie pochodzenie objawienia, co do którego zawsze można by było mieć wątpliwości, a być może tego rodzaju badania dotądby jeszcze trwały.

W pierwszym dniu objawienia (l. c. str. 14) Najśw. Panna Maria rzekła do nich: „Czy chcecie ofiarować umartwienia i przyjąć chętnie wszystkie przykrości, które Pan wam ześle jako pokutę zadośćczyniącą za bardzo wiele grzechów, jako zadośćuczynienie za przekleństwa i wszelkie obrazy uczynione Niepokalanemu Sercu Najśw. Panny Marii?" — Tak, chcemy!" odrzekły. Matka Boża ruchem ręki wyraziła wtedy, jak bardzo rada była z tej szczodrobliwości niewiniątek i zapowiedziała im, że wkrótce będą miały dużo do wycierpienia, lecz że łaska Boża wspomoże je i pocieszy.

Dzieci tymczasem przywykają co dnia odmawiać cały Różaniec, jak im to nakazała Najświętsza Panienka, aż niebawem, jak rów-

nież przepowiada im, przyszło prześladowanie. Powiedziano im: „wasze opowiadanie jest jednym kłamstwem. Nawet proboszcz twierdzi, że może to być ułuda szatańska”. Dwoje starszych zastanawia się nieco, ale najmniejsza Hiacynta odpowiada: „Nie! diabeł jest brzydki i siedzi w piekle; a ta Pani jest tak piękna! i poszła do nieba“. — W ten sposób pokój powraca do serduszek wszystkich trojga. Zwolna wydarzenia w Fatimie znane są w całej okolicy, i jak powiada O. Fonseca (l. c. str. 29): „po ukazaniu się artykułów o nich w prasie masońskiej liberalnej, burmistrz począł nalegać, aby dzieci wydały tajemnicę powierzoną im przez niebiańską Panią, o której objawieniu opowiadały. Ponieważ jednak maleństwa odmawiały zadośćuczynić jego żądaniu, orzekł, że są pod aresztem i kazał je zamknąć w stancji, z której nie miały wyjść, dopóki go nie usłuchają. Dzieci pozostały istotnie zamknięte aż do dnia następnego, po czym burmistrz powtórzył nalegania... najpierw stawiając chytre pytania, potem grożąc im strasznie, wreszcie kusząc je sporą ilością złotych pieniędzy... Dzieci nie wydały tajemnicy, albowiem Matka Boża zabroniła mówić o niej komukolwiek. Po południu znów je dręczono. Najpierw zamknięto je w więzieniu publicznym, grożąc że stamtąd zaprowadzone będą na spalenie żywcem. Hiacynta rzekła płacząc: „Chciałabym przynajmniej mamę przedtem zobaczyć”. „Nie płacz” — prosił ją Franciszek — „ofiarujemy to za nawrócenie grzeszników”... Inni więźniowie, wzruszeni, próbowali dzieci pocieszyć; „Dlaczego nie powiecie panu administratorowi tajemnicy? Cóż to was obchodzi, co chce ta Pani? — „Co to, to nie, odpowiedziała żywo Hiacynta, r a c z e j c h c e m y u m r z e ć”.

Dzieci myślały, że groźby były prawdziwe, lecz pomimo to były zdecydowane i gotowe cierpieć, w przekonaniu, że wszystko to spotykało je z zrządzenia Opatrzności Bożej, i że przeto miały przyjmować ochoczo zapowiedziane im cierpienia, jako zadośćuczynienie za obrazy wyrządzane codziennie Panu Bogu.

Jako zadośćuczynienie odmawiały dzieci również Różaniec w więzieniu, a inni więźniowe, widząc ich wielką wiarę i pobożność, wraz z nimi się modlili.

Niektórzy krytycy zapytytują dzisiaj: Dlaczego Bóg wybiera często dzieci dla objawienia się? Na to można odpowiedzieć: Sąd o tym należy do Boga a nie do nas. Zresztą wielu dorosłych nie chce wierzyć nawet w to, co powiada Ewangelia, chociaż częstokroć zostało to potwierdzone cudami; zaś w wierze i pobożności dzieci, które natychmiast posłuszne są Bogu, sprawdzają się słowa Psalmisty (Ps. VIII, 3): „Z u s t d z i e c i i n i e m o w l ą t p r z y j m u j e s z c h w a ł ę d o s k o n a ł ą p r z e c i w t w y m w r o g o m, b y w r o g a z n i s z c z y ć i m s z c z ą c e g o s i ę”, czyli by upokorzyć

wrogów i nakazać milczenie bezczeszczącym świętości, a „w y ł o ż e n i e s ł ó w T w y c h o ś w i e c a i d a j e z r o z u m i e n i e m a l u c z k i m“ (Ps. CXVIII, 130). Podobnie mówi Księga mądrości (X, 21): „M ą d r o ś ć u s t a s t w o r z y ł a n i e m y m i w y m o w n y m i u c z y n i ł a j ę z y k i d z i e c i”; tak jak oświeciła młodzieniaszka Daniela, by uwolnił Zuzannę od niesprawiedliwego wyroku ukamienowania (Dan., XIII, 44).

W społeczeństwie współczesnym, które często idzie drogą prowadzącą do zguby, Pan Bóg coraz to częściej powołuje dzieci, podobnie jak w Fatima, na których sprawdzają się słowa Pana (Mat., XI, 25): Dzięki Ci czynię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeczy przed mędrcami i roztropnymi, a ukazał je maluczkim”.

Podkreślić należy, że czyny heroiczne tych dzieci nie były czymś przelotnym tylko, albowiem dwoje z nich, które zmarły jako dzieci, pozostały wierne temu heroizmowi aż do śmierci, jak opowiada O. Fonseca (l. c. 32, 34, 92, 94).

Franciszek i Hiacynta znosili oboje heroicznie ogromne cierpienia przed śmiercią i oboje dochowali tajemnicy; oboje umartwiali ciało sznurami z węzłami, który nosił ślady krwi, oboje też powierzyli to narzędzie pokuty Łucji, by nie widziała go ich matka. Franciszek zmarł mając lat 11, a Hiacynta mając lat 10. Zmarła całkiem samotnie w szpitalu w Lizbonie, gdzie ją zawieziono w celu operowania jej.

Z samych tych faktów wynika, że dzieci z Fatima posiadały cnoty w stopniu heroicznym, działając dzięki nim z łatwością, pochopnie i z upodobaniem, w sposób wyższy od zwyczajnego sposobu działania, dla celu nadprzyrodzonego i w duchu zupełnego umartwienia.

* * *

Inne podobne fakty znajdziemy w życiu dziewczynki zmarłej w Rzymie 3 lipca 1937 r., w wieku lat 7. Życiorys A n t o n i n y M e o wydany został pt.: „Pochodnia rzymska” („Fiaccola romana”). Znam osobiście autorkę tej książki, Myriam de G., której opis cechuje wielki obiektywizm. Po śmierci małej Antoniny poznałem również jej rodziców, którzy potwierdzili wszystko to, co opisuje wspomniana książka; potwierdzenie tychże faktów miałem również ze strony prałata Dotazelli, proboszcza kościoła S. Eusebio i kierownika duchowego dziewczynki, jak również i od kapelana Szpitala św. Stefana i od tegoż Sióstr, które pielęgnowały Antoninę Meo aż do śmierci.

Dziewczynka ta była od maleńkości bardzo nabożna i miała szczególne nabożeństwo do Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Mając lat około 5 wycierpiała niemało z powodu raka w nodze. Lekarz

od początku choroby kazał jej głęboko zastrzykiwać jodynę, co jest niezmiernie bolesne (op. c. str. 49). „Za pierwszym zastrzykiem przez matkę uczynionym, Antonina wzdrygała się i płakała (miała podówczas lat pięć i pół). ...Matka, zmartwiona, głaszcze ją czule powiadając: Wiem, że te zastrzyki cię bolą bardzo, ale to dla twego zdrowia. Wiesz, co powinnaś czynić, gdy czujesz ostrą igłę? Pomyśl o tym, jak Pan Jezus cierpiał od cierniowej korony; każda była niby igła, a było ich wiele i kłuły Go w głowę naokoło. Pan Jezus wycierpiał to za wszystkie dusze, a także i za nas. Rozumiesz, dziecko moje?" —

Mała milczy, a dnia następnego woła matkę: „Mateczko, zrób mi zastrzyk jodyny..."

Pani Meo dziwi się, sama bowiem obawiała się tego zabiegu. Bardziej jednak dziwi się, widząc jak dziecko kładzie się odważnie na łóżeczku, bez cienia wahania, podśpiewując z cicha w chwili zastrzyku... „Już po wszystkiemu, grzeczna Antonietto" — powiada matka wzruszona. — „Widzisz, że nie płakałam", — woła dziecko — „zawsze chętnie zniosę zastrzyk dla miłości Pana Jezusa". Z czasem Antonietta nie tylko znosi zastrzyk spokojnie, ale radośnie wita matkę zbliżającą się dla zabiegu. Jednak leczenie to nie daje wyniku. Specjaliści potwierdzają okropną diagnozę: jest to rak, zwany sarcoma, w lewej nodze, którą należy jak najprędzej amputować. Dzieweczkę przenoszą rodzice do szpitala św. Stefana; nie wie ona jeszcze prawdy. Matka z obawą stara się ją przygotować na to, co ją czeka. „Powiedz, gdyby Pan Jezus prosił cię o twe zabawki, dałabyś Mu wszystkie?" — „Tak, mateczko". „A gdyby Pan Jezus prosił cię o jedną nóżkę"? — Mała śpiesznie odpowiada: „Tak, mateczko, nóżkę także!" — A po chwili milczenia dodaje: „Na świecie jest tylu grzeszników, za których ktoś musi zadośćuczynić".

Po operacji cierpiała bardzo z powodu uderzeń krwi do głowy; ofiarowywała swe cierpienia za grzeszników i za misjonarzy, mówiąc: „Dzisiaj jestem misjonarzem". Pytał ją ojciec: „Czy bardzo cię boli"? Na to dzieweczka odparła: „Ojczulku, ból, to tak jak materiał, im mocniejszy, tym większą ma wartość". Siostra, słysząc tę odpowiedź, zauważyła, że nie byłaby nigdy przypuszczała możliwości takiej odpowiedzi w ustach dziecka w tym wieku.

A mała Antonina, choć nie miała jeszcze lat siedmiu gdy w ponownej operacji wycięto jej dwa żebra, do takiej się wzniosła miłości Chrystusa, że rączką przyciskała ranę, by większy ból odczuwać za nawrócenie grzeszników. Nie tylko więc krzyż przyjmowała, ale go pragnęła.

W przedmowie do wspomnianej książki, pióra J. E. Kardynała Piazza, Patriarchy Weneckiego, czytamy: „Przechodzimy ze zdziwienia do zdziwienia, od wzruszenia do wzruszenia... Gdy zastanowić się nad tym, przychodzi jedno tylko wyjaśnienie, a mianowicie słowa Pana Jezusa w modlitwie zwróconej do Ojca w niebie: „Dzięki Ci czynię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś rzeczy te zakrył przed mędrcami i roztropnymi, a objawił je maluczkim". — Mamy tu właśnie jedno z takich zadziwiających objawień, uczynione dzieweczce niespełna siedmioletniej, która dała dowody zrozumienia prawd najbardziej wzniosłych, które daremnie usiłują rozwiązać filozofowie, brak im bowiem wiary. Confiteor Domine coeli et terrae! Należy zatem dziękować Bogu za tak wielki dar objawienia w małej duszyczce, która stała się „pochodnią" dla oświecenia naszych ciemności".

W sprawie zagadnienia zła, Antonina Meo zrozumiała mając trzy lata, że zło prawdziwe, to nie jest ani cierpienie, ani śmierć; co wieczór też odmawiała odtąd modlitwę: Drogi Jezu! daj mi łaskę śmierci, zanim popełnię grzech śmiertelny".

Pan Jezus Ukrzyżowany był Mistrzem, Przyjacielem i niewidzialnym Towarzyszem naszej dziewczynki. Gdy zwiększały się jej cierpienia w ostatnich miesiącach, czyniąc z niej istną męczennicę, mówiła: „Jestem szczęśliwa, że mogę być na Kalwarii blisko Ciebie, drogi Jezu"! Kiedy ktoś wyraził zdziwienie z powodu tego, że nie prosiła Boga o zdrowie, powiedziała: „Ty nie rozumiesz, nie wiesz, że jestem szczęśliwą, gdy mogę cierpieć i ofiarować swoje cierpienia Panu Jezusowi".

Wszystko ofiarowywała za grzeszników: „Dziś jestem misjonarzem" — zauważyła dnia pewnego, przygotowując się do bolesnego opatrunku... „Idź więc, mała bohaterko, pisze J. E. Patriarcha Wenecki, niech i ta książka niesie twe posłannictwo ludziom zagubionym w ciemnościach. — Zapytano cię kiedyś: „Jak miłuje się Boga?" na co bez wahania odrzekłaś: „Poświęcając się". W tym zdaniu tkwi cała Mądrość objawiona ci przez Ojca w niebiesiech, abyś ty, mała posłanniczko, objawiła ją światu, temu światu nieszczęśliwemu, który nie zaznaje pokoju, od kiedy, niestety! nie zna miłości".

Dodać jednak należy, że dzieweczka nasza parokrotnie miała pokrzepienie duchowe w widzeniu Pana Jezusa Ukrzyżowanego, jak mi to mówił jej spowiednik prałat Dotazelli. Gdy ją zapytywał: „Gdzie jest to widzenie"? odpowiadała dotykając oczu: „Jest tutaj", i z całą pokorą zapewniała spowiednika o swym przekonaniu o prawdziwości widzenia.

Z pewnością było to dla niej nadzwyczajną pomocą w znoszeniu po chrześcijańsku i z heroizmem tak wielkich cierpień, podobnie, jak były pomocą dla dzieci z Fatima widzenia Najśw. Panny Marii. Jednak widzenia te nie przemieniały w cudowny sposób tych dzieci w ludzi dorosłych, albowiem zachowały one zwyczajną umysłowość dzieci chrześcijańskich, choć były doskonałe.

Po śmierci małej Antoniny, która należała do Akcji Katolickiej, wielu chorych na raka polecało się jej modlitwom, a o dwóch wiadomo, że zostali w cudowny sposób uzdrowieni; inni mieli natomiast łaskę znoszenia cierpienia zgodnie z wolą Bożą, do samej śmierci. Poza tym dzieweczka ta wyjednała niejedno cudowne nawrócenie, których opis czytałem.

Po przeczytaniu powyższych faktów druga część mego przemówienia wydać się może zbyteczna, dorzucę jednak uwag kilka o naturze i warunkach cnót heroicznych u dzieci.

(Dokończenie nastąpi) (Tłum. z włoskiego D. B.)

S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.

Dar rozumu

(Dar Rozumu rozwija w nas życie Boże; daje nam poznać Boga i łączy nas z Nim; udziela prostoty i czystości)

Mówimy o darach, które dusza otrzymała i posiada, a widzimy, jak to, co nazywamy darami, wymaga ciągłego darowywania się, dawania siebie bez zastrzeżeń, sięgając coraz głębiej do całkowitego i nieodwołalnego oddania ostatniego i najdroższego, co duszy na własność zostało.

Dar Bojaźni Bożej wymaga poniechania grzechu śmiertelnego.

Dar Pobożności poniechania dobrowolnego popełnianego grzechu powszedniego. Dar umiejętności prowadzi do porzucenia niecnotliwych i błędnych przyzwyczajeń. Dar Męstwa pobudza do wyrzeczenia się naturalnych upodobań i ziemskich przywiązań. Pod wpływem Daru Rady dusza ofiarowuje wszystkie swe życzenia, osądy i postanowienia i całkiem wyzuta ze swego „ja“ oddaje niejako ducha, aby się jedynie duchem Bożym kierować. Czy to ciągłe ofiarowywanie się nie jest podobnym umieraniu i czy nie kończy się stanem, który by ze śmiercią porównać można?

„Nie wierzę w śmierci moc.
choć konam co godzina,
ale za każdym razem
lepsze znajduję życie“ *Angelus Silesius* [1]).

---

[1]) Pisarz śląski (1624—1677).

I. Treścią i nagrodą tego umierania jest życie. Życie lepsze, gdyż z prawiecznego płynące źródła, życie cudowne, gdyż przekraczające każde pojęcie ludzkie, życie Boskie, gdyż mające udział w życiu Boga samego, co się zniża, nie tylko Swoją wolę, ale i Swoją Istotę objawiając, „gdyż Bóg jest życiem duszy“ (św. Augustyn). Nie tak jak dusza jest życiem ciała, — ponieważ ciało i dusza tę samą naturę stanowią, do jednej i tej samej osoby należą, podczas gdy Bóg i dusza zawsze w istocie swojej różnymi zostają i wszystko, czego my tu na ziemi o Bogu dowiedzieć się i co otrzymać od Niego możemy, nawet najgłębsze i najjaśniej pojęte wrażenia są tylko działaniem Boga, nigdy samą Jego Istotą, jak naucza św. Albert Wielki.

Jednak nowe życie, które Duch św. w ostatnich swych darach Rozumie i Mądrości nam daje, podobne jest życiu Boskiemu. Jest życiem na Boską modłę i udzielenie tej łaski wytwarza istotne połączenie, które duszę naszą uświęca i Bogu podobną ją czyni. To wzniosłe życie pozwala nam rozkoszować się nie tylko darami, lecz nawet Osobami boskimi, oglądaniem co prawda ciemnym, posiadaniem co prawda ukrytym, ale równie rzeczywistym i niewątpliwym, jak to, które daje szczęśliwe życie w chwale. Jest to zarodek i odblask tego życia, w istocie toż samo życie, ale jeszcze osłonięte tajemnicą.

„Aby się rzeczą jakąś cieszyć i rozkoszować, trzeba ją posiadać“ — naucza św. Bonawentura. Toteż abyśmy mogli się cieszyć Trójcą Najświętszą, obecność Jej jest nam również niezbędna, jak dary stworzone, które nas z nią łączą. Już przy chrzcie wraz z łaską uświęcającą i towarzyszącymi jej cnotami i darami zamieszkuje w nas Trójca Najświętsza, której obecności i działania tym jaśniej i wyraźniej doświadczamy, im usilniej pielęgnujemy otrzymane cnoty i dary. Ale przez tę podziwu godną pierwszą łaskę, przez te nowe narodziny z wody i Ducha św. jako dziecko Boże, miłość Boga nie osiągnęła jeszcze celu swoich życzeń.

Ojciec niebieski posłał swego jednorodzonego Syna ludziom nie tylko „aby mieli żywot“, ale aby „go obficie mieli“ (Jan, 10, 10). Nie tylko dla siebie samych mamy trwać w stanie łaski i zejść ze świata. Powołani jesteśmy do pełni życia łaski, do przebogatego udziału w pełni życia w Ojcu, Synu i Duchu św., więc wolno nam dążyć do tego. „Non moriar! nie umrę, ale będę opowiadał sprawy Pańskie“ (Ps. 117, 17) — tym którzy ich nie znają i nie pojmują. Takim niech będzie nasze dziękczynienie. Wszelkie życie stworzone powinno naśladować życie nadprzyrodzone, z którego wypłynęło. Uwielbione życie Boga jest poznaniem i miłością siebie samego, jest zrozumieniem i przeżywaniem swej nieskończenie doskonałej

Istoty w jednym jedynym całkiem prostym akcie wieczystego zrodzenia Syna przez Ojca i równie wieczystego tchnienia Ducha św. przez Ojca i Syna, jako niezmiennej konieczności procesu życiowego.

Syn pochodzi z umysłu Ojca — jest Jego samopoznaniem i tym samym zostaje zrodzony. To Ojca „Tak", Jego drugie „Ja" w niepojętym „My", co wypowiedziane przez Trzy Osoby jest jednym Bogiem.

Duch św. pochodzi z woli Ojca i Syna. Jest radością Boga, granicą Nieograniczonego, dokonaniem Nieskończonego, celem i szczytem Jego triumfalnego samopoznania. Jest miłością Syna i Ojca, nie tyle miłością Ojcowską ku Synowi i miłością Synowską ku Ojcu, ile miłością Syna i Ojca do jednej boskiej natury i jestestwa, które w swoim majestacie i wiekuistości są wspólne wszystkim Trzem niepodzielnie. „Gdyż różnica w Osobach podkreśla jedność Bóstwa, ponieważ Osoby Boskie są sobie niewypowiedzianie równe" (O. Faber).

Podobnie w naszej niepodzielnej duszy poznanie i miłowanie łączy się z bytem w jednostkę stworzoną, która pod panowaniem Darów Rozumu i Mądrości do obfitego udziału w życiu, do nigdy nie zwalniającego rytmu wymiany miłości w Bogu powołana, bierze udział w niezbadanej tajemnicy Trójcy Najświętszej, na której obraz i podobieństwo człowiek został stworzony.

II. Rozum i Mądrość są darami, które przeważnie na rozum i wolę — naszlachetniejsze siły człowieka — działają, i spoczywające w nich nadprzyrodzone zadatki boskich cnót Wiary i Miłości ku doskonałości wiodą. Dary te są różnorakie, chociaż oba dążą do tego samego i pośredniczą w połączeniu duszy z Bogiem według właściwej im siły działania.

Rozum jest światłem a przeto spojrzeniem ducha, Mądrość jest miłością, to znaczy doświadczeniem serca, i przewyższa rozum, gdyż serce go wyprzedza i pojmuje, albo zgaduje to, czego rozum nie chwyta. Przez Syna zrodzonego z umysłu Ojca, Bóg trwa w pełni szczęśliwości samopoznania.

Podobnie dusza przez dar Rozumu oświecona, spoczywa w poznaniu Boga jako Nieskończoności.

Boga poznać jako Nieskończonego, znaczy na najwyżej osiągniętym stopniu wszystko wyłączyć, co Bogu nie odpowiada, znaczy być wolnym od wszystkich zmysłowych obrazów i naukowych pojęć, wszystkich rodzajów i działań wyobraźni, znaczy to poznać Boga jako coś przewyższające wszystko to, co podpada pod zmysły, każde wyobrażenie, każdą myśl i każde istnienie. Ponieważ dar Rozumu uczy nas poznać przez zaprzeczenie czym Bóg nie jest, został według nauki św. Jana od Krzyża określony jako źródło negatywnego oglądania.

Jedynie w czystym od wszelkiej przymieszki wolnym duchu może się ujawnić to najwyższe działanie Rozumu. Wyrzeczenie się stworzenia nastąpiło w tajemniczy sposób, pod działaniem pięciu pierwszych darów. W świetle Rozumu wyrzeczenie to dociera do świadomości i odczuwane jest przez duszę jako szczęśliwe wyzwolenie. Czystość radości odnalezienia wszystkiego w Bogu nosi w sobie samoistną żywotność. Podczas gdy badanie i różniczkowanie w poszczególnych poznaniach wywołuje ruch i niepokój, tu wszystko staje się prostym, nie ma mowy o jakimkolwiek zahamowaniu, gdyż duch zaspokojony trwa w świadomości jak dalekim i nieuchwytnym jest Bóg. Mogłoby się wydawać, że to stan duszy jedynie, a jest to drogą, spoczynkiem u celu i równocześnie dążeniem naprzód, osiągnięciem, a jednak wzrastaniem, ale bez wysiłku, gdyż nadprzyrodzone światło Prawdy wiekuistej olśniewa wzrok duszy i napełnia ją blaskiem swej niezmiennej piękności. Gdybyśmy podziwiali nawet przez długie lata wdzięk istot stworzonych, nie zmienilibyśmy się przez to prawie zupełnie. Lecz temu, komu się objawia zawsze nowa piękność Prawdy nie dającej się uzmysłowić, obraz jej tak głęboko w duszę zapada, że go to zmienia i w boską piękność przeobraża. „I objawię mu samego siebie" (Jan, 14, 21). mówi Prawda wiekuista.

Syn Boży jako Światłość ze Światłości pochodzi, jako „Światłość Światłości" staje się światłem duszy, w którym dostrzega ona to, czego nie widzi, poznaje to, czego nie zna, „gdyż nic nie daje nam wspanialszego wyobrażenia o Bogu jak niemożliwość pojęcia Go" (Tertulian) [2]).

Stworzenie ma granice. Najskrajniejsza granica została osiągnięta i dusza spogląda poza nią w przepaść leżącą po przeciwnej stronie. Nadmiar światłości wydaje się tu ciemnością, a wszelka wiedza nieświadomością, nie tylko dlatego, że mowie brak słów, a myśli form, aby się wypowiedzieć, ale i dlatego, że oczy duszy są zamknięte — osiągnęła Boga. To co rozum, spowity w ten błyszczący mrok widzi, jest brakiem rozpoznania, że jego światło to cudowna niewyraźna jasność, że poznanie zaprzepaściło się w miłości, że rozum stał się mądrością, a dusza ponad siebie wyniesiona prawie dotyka tego co widzi i dlatego widzieć przestaje.

„To co o Bogu wiemy, staje się prawdą wtedy, gdy czujemy, że niczego z Jego Istoty poznać nie potrafimy" (św. Grzegorz). Dlatego św. Dionizy nazywa to działanie rozumu promieniem ciemności „radium tenebrarum", a św. Jan od Krzyża — poznaniem przez nieświadomość „gdyż musimy się wtedy przyznać, że całe nasze poznanie Boga na ziemi jest nieświadomością".

---

[2]) Pisarz Kościoła (160—240).

Ta ciemna chmura otaczająca duszę nie płynie z jakiegoś ogołocenia jej i nie budzi w niej żadnych wątpliwości. Przeciwnie obdarza ją o wiele jaśniejszym zrozumieniem Istoty Boga niż mogłyby to uczynić najbardziej niezbite dowody mądrości ludzkiej. Jak ten, co patrząc w słońce ma wzrok przyćmiony, tak, że ani słońca, ani w ogóle niczego dojrzeć nie może z powodu jaskrawego światła i słabych oczu ludzkich, tak zbyt silny blask Majestatu Bożego oślepił duszę. Nie widzi żadnego stworzenia, i nie odkrywa w nim wdzięku co by ją pociągnął dla niego samego, jest ślepa wobec Boga, z którego nieskończonej doskonałości to jedynie pojmuje, że całą przyrodzoną bystrością Boga pojąć się nie da.

To jest owa boska ciemność, o której psalmista śpiewa: „albowiem ciemność nie zaciemnia Tobie, a noc jako dzień będzie oświecona, jako ciemność jej, tak i światłość jego" (Ps. 138, 12).

W tej ciemnej jasności nawiedza Bóg duszę jako Oblubieniec i łączy się z nią przez dar Rozumu. Dusza wie, że znalazła Go w najskrytszej głębi swojego „ja", chociaż nie pojmuje, jak to się stało, nie widzi, jak się dzieje dla obfitości oślepiającego światła, co ją zalewa i przenika całą. Tu Bóg jest w Istocie Swej z rozumem złączony (według nauki św. Jana od Krzyża) i pozwala duszy przez dar Rozumu w pocałunku miłości wziąć udział w weselu swego triumfującego samopoznania: „Tyś jest synem moim jam ciebie dziś zrodził" (Ps. 2, 7).

III. To połączenie nie jest jeszcze trwałym połączeniem, ale jego skutki stanowią właściwy i trwały owoc daru Rozumu. Ruysbrock[3]) porównywa ten dar ze światłem słonecznym. Jak ono napełnia swoim blaskiem powietrze, tak dar Rozumu przenikając ducha napełnia go prostotą i czystością. Prostota i czystość są znamionami Zrodzonego jedynie z nieskończonego rozumu Ojca, poznającego jak najdoskonalej Swą istotę. Dlatego prostota i czystość są przede wszystkim cechami duszy z Synem Bożym złączonej i w niego przeistoczonej a tym samym dzielącej Jego nadprzyrodzone życie na łonie Ojca.

„Wyłożenie słów Twoich oświeca i daje wyrozumienie maluczkim" (Ps. 118)). Rozum dany jest maluczkim, tym urodzonym z Boga i pod takim imieniem znanym w Piśmie św. ulubieńcom Najwyższego. W czystości dusz maluczkich jest coś pokrewnego z Boską Nieskończonością. Ona to sprawia oglądanie z wiary. Bez wysiłku myśli, jak gdyby to było najzwyklejszą rzeczą dusza taka żyje w świetle wiary, którą ogląda Boga. „Mowa Twoja jest prawdą" (Jan, 17, 17), Bóg dla duszy takiej jest jedyną rzeczywistością...

---

[3]) Teolog, mistyk flamandzki (1294—1381).

„a w światłości Twojej będziemy oglądali światłość“ (Ps. 35). Przez prawdę zostaje uświęcone serce napełnione Duchem Bożym.

Prostota jest najwyższym naśladownictwem prostoty natury Boskiej. Nastraja całego człowieka na jeden zasadniczy ton — Deo soli! — Bóg jedynie! Ubodzy duchem nie widzą samych siebie i nie zważają na rzeczy zewnętrzne. Zatracili się w Bogu. Nie mędrkują nad cudem, który się w nich dokonywa, nad łaską, którą posiadają, ani nad drogą, którą przeszli. Oglądają Boga i spoczywają w Nim. „Abba!“ (Ojcze!) (Rzym, 8, 15).

O czysta, prosta wolo ducha! Tym czystsza i prostsza, gdy osad samolubstwa jej nie mąci, tym milsza, słodsza, gdy wszystko co odczuwa Bogu oddaje. Tak być przejętym nazywa się „być przebóstwionym“ (św. Bernard).

„Daj mi zrozumienie, a będę badał zakon Twój“ (Ps. 118, 73).

Rozum uprasza i otrzymuje dla duszy zbadanie ze szczególną łatwością i pewnością wszechwładnego prawa Bożego, prawa przyrody, które dar Umiejętności już otworzył przed nią, błogosławionego prawa łaski z jego nieopłaconą, nawet niewyproszoną przez modlitwę interwencją, z dziwnym splotem jego wydarzeń i nieobliczonymi skutkami i właściwego prawa Bożego, godnego uwielbienia prawa życia Bożego wewnętrznego w niedostępnie przerażającej tajemnicy trójosobowego „Jestem“.

„Daj mi rozum, a żyć będę“ (Ps. 118, 144). Daj mi Rozum, a chociaż nie będę mógł tego cudownego życia zrozumieć, gdyż to przechodzi pojęcie najwyższego Cherubina, ale będę mógł żyć w Tobie. Gdyż wówczas człowiek może jak Jednorodzone Słowo Boże zostać napełnionym łaską i prawdą synem Bożym i dzieckiem Najwyższego. Jednością ze Światłem Światłości się stawszy rozsiewa światło i sam staje się światłem tak przejrzystej jasności, że jego dusza — niczym głębia jeziora — odzwierciedla tajemnicę Bożą. „Cibabit illum pane vitae et intelectus“ (Ekkl., 15, 3). Bóg daje chleb życia i rozumu. Jezus Chrystus chleb życia w łasce, chleb życia w chwale, chleb życia w Bóstwie, On jest Oblubieńcem dusz świętych „bo On jest droga, prawda i żywot“ (Jan, 17, 6). Jest drogą naszego połączenia z Ojcem, od którego pochodzi i z Duchem św. od Niego pochodzącym. Jest prawdą przez którą Ojciec nas uświęca w Duchu św. Jest życiem, którego zażywamy z Nim na łonie Ojca przez Ducha św.

Daj mi rozum, a będę żył i „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal., 2, 20).

Tłum. z niem. Janina Kosarzewska

M. R.

Niedziela w życiu chrześcijanina

VIII. Błogosławieństwo niedzieli

Bóg, nakazując święcenie szabatu, wpierw sam go ubłogosławił łaskami. Jednak w starym Zakonie błogosławieństwo Boże odnosiło się głównie do rzeczy doczesnych, stanowiło niejako dalszy ciąg błogosławieństwa udzielonego pierwszej parze ludzi: „Rośnijcie i mnóżcie się“ [1]). Zdawało się, jakby celem tych błogosławieństw było utrzymanie doczesnego bytu Izraela pośród narodów a jeśli zabrzmiała w nich niekiedy nuta duchowa, było to pod formą symbolu, w odniesieniu do obietnicy Bożej, dotyczącej mających nadejść czasów mesjańskich. Takimi były błogosławieństwa Abrahama, prorocze błogosławieństwa Mojżesza, liturgiczne błogosławieństwa niektórych psalmów itd. Takie też błogosławieństwo otrzymał dzień święty żydowski, bogaty w obietnice Boże, które go poświęcały, wyłączając spośród reszty dni tygodnia i wkładały nań misję głoszenia przyjścia Odkupiciela.

Charakter ten uwidacznia się jasno, w żydowskiej liturgii szabatu, sięgającej pierwszego wieku naszej ery (miszna).

Innym zupełnie jest kult chrześcijański. To nie cień bez treści. Sprawia on to, co oznacza i wprowadza dusze we wnętrze tajemnic, o których świadczy. To właśnie stanowi wyższość niedzieli nad szabatem, mimo, że przedmiot, kryjący się pod symbolem tu i tam jest ten sam. Dzień święty chrześcijan, dzień Pański, należy do rzędu świętych tajemnic, do „sacra mysteria“. Jest pobłogosławiony, poświęcony i konsekrowany w tajemnicy Chrystusowej. „Zmartwychwstanie Pańskie, mówi św. Augustyn w jednym ze swoich kazań, obiecało nam dzień wieczny i poświęciło nam dzień Pański“ [2]). Na miejsce typicznego błogosławieństwa szabatu, mamy rzeczywistą konsekrację niedzieli, która nas wprowadziła w posiadanie dóbr wiecznych.

Św. Leon Wielki [3]) a za nim liturgiści średniowiecza wyliczają z upodobaniem łaski przywiązane do niedzieli.

IX. Dzień łaski

Rozważmy teraz, jakie to są te dobra duchowe, którymi tajemnica Chrystusowa ubogaciła niedzielę i w jaki sposób

---

[1]) Rozdz., IX, 7.

[2]) Sermo 169, n. 3; P. L. XXXVIII, 916.

[3]) Epist. IX, ad Diosc.; P. L. LIV, 623—626.

udzielają się one tym, którzy po chrześcijańsku dzień ten święcą?

Tajemnica paschalna, tak jak się dokonała raz historycznie w samej osobie Chrystusa, wyjednała nam na zawsze wszystkie dobra duchowe, jakich symbolem był szabat. Ofiara Chrystusa-Odkupiciela wyzwoliła nas rzeczywiście z ciężarów grzechu i śmierci, a chwała zmartwychwstania, która była jej uwieńczeniem, rzeczywiście zjednoczyła nas z Bogiem i wprowadziła w odpocznienie Boże, w ten „dzień ósmy", „który nie zna wieczoru"[4]). Ojcowie Kościoła głoszą to jednozgodnie. Jako pamiątka historycznej tajemnicy zmartwychwstania, kult niedzielny wprowadza nas w posiadanie tych Boskich dóbr, których jest znakiem sprawczym. Co Zmartwychwstały Chrystus nabył raz na zawsze dla całego rodzaju ludzkiego, to kult niedzielny ma rozsiać w czasie i przestrzeni i udzielać zeń wszystkim pokoleniom i narodom wchodzącym do Kościoła. Dzień święty niedzielny, rozdawca łaski Bożej, wprowadza rzeczywiście krok za krokiem wszystkich wiernych w odpocznienie Boże.

Chcemy przez to powiedzieć, że jest to dzień łaski i że Bóg chętniej wtedy udziela swych darów w imię swego Syna zmartwychwstałego. Łaski płynące ze sakramentalnego charakteru niedzieli są łaskami odpowiadającymi właściwej jej symbolice; uświęcają serce, dając mu zakosztować słodkiego odpocznienia w Bogu. Podajemy niżej najbardziej charakterystyczne pośród tych darów.

X. Łaska nabożeństwa i radości

Niedziela przynosi nam przede wszystkim łaskę nabożeństwa. Posiada moc uświęcającą, która pobudza dusze do gorliwej służby Bożej, do adoracji, dziękczynienia, do podporządkowania wszystkiego chwale Bożej. W tym celu dzień święty został ustanowiony. Właściwością niedzieli jest to, że przynosi odpowiednią temu celowi łaskę. Jeżeli istotnie w dniu tym dusze oddadzą się wspaniałomyślnie na wszystko, czego Bóg od nich zażądać może, wtedy nabożeństwo niedzielne promieniować będzie na inne dni tygodnia, przynosząc łaskę mocy i wytrwałości w życiu chrześcijańskim, w czystości, sprawiedliwości i miłości.

Jako dzień Pański, jest niedziela również źródłem radości, pokoju i cotygodniowego odnowienia ducha. Będąc pamiątką

[4]) Exultet.

zmartwychwstania Chrystusa udziela specjalnie łaski nowego życia dla Boga, przez nawrót do łaski Chrztu świętego. Przeżyć po chrześcijańsku niedzielę, to znaczy odnaleźć pod pewnym względem młodzieńczą świeżość Chrztu, to uczestniczyć głębiej w zwycięstwie Chrystusowym, to wyrzec się z większym męstwem grzechu i z nową gorliwością oddać się miłości Bożej. W liturgii niedzielnej wszystko tchnie ową ideą odnowienia, począwszy od tekstów brewiarza i mszału do wody święconej, ozdób i szat świątecznych. Nie jest to tylko idea lecz łaska, która odnawia w nas życie Boże na wzór Chrystusa zmartwychwstałego.

Odnowienie to wyraża się przez radość. Każdy dzień świąteczny jest dniem radości. Oddanie się całkowite służbie Bożej wlewa radość do serca. I radość także jest hołdem złożonym Bogu, tak samo jak odpoczynek, który się do niej przyczynia. Dusza oddycha swobodnie wyzwolona z ucisku i spraw tego świata, z twardej i pełnej trosk tygodniowej pracy.

Oczywiście, że najwyższe napięcie radości i żywości jej objawów należy do niedzieli Wielkanocnej, tej niedzieli ponad wszystkie niedziele; ona też przynosi w całej pełni odnowienie ducha, mając do tego łaskę specjalną. Liturgia nasza posiada różne stopniowania w hierarchii świąt, Wielkanoc zajmuje miejsce nieporównanie wyższe niż zwykłe niedziele roku. Wielkanoc, to wielkie odnowienie roczne, prawdziwa wiosna ducha. Inne niedziele są tylko odblaskiem radości wielkanocnej i przynoszą posiłek duchowy tak potrzebny w każdym tygodniu, wobec wyczerpania sił pośród walk i trosk codziennego życia.

XI. Łaska życia kontemplacyjnego

Święty Tomasz naucza, że w życiu czynnym trudno jest osiągnąć stan doskonałej kontemplacji, niemniej jednak chrześcijanin zdolny do sprawowania swego zbawienia, winien w pewnej przynajmniej mierze uczestniczyć w tej łasce, gdyż Pismo św. mówi: „Uspokójcie się a obaczcie, żem ja jest Bóg“ [5]), a i trzecie przykazanie Boże wymaga tego [6]). Według więc świętego Doktora, przykazanie o tygodniowym dniu świętym obowiązuje wszystkich i daje tym, którzy je zachowują, udział w łasce kontemplacji. Stanowiąc jednorazową przerwę w pracy tygodniowej, pozwala oddać się rozważaniom rzeczy Bożych

5) Ps., 45, II.
6) III Sent., d. XXXVI. a. 3, ad 5 um.

i tajemnic zbawienia. „Vacate et videte quoniam ego sum Deus, — uspokójcie się, a obaczcie żem ja jest Bóg“ [7]).

Na innym miejscu wypowiada się jeszcze jaśniej: „Spoczynek świąteczny, mówi, jest dlatego nakazany, by rozdmuchać płomień miłości Bożej“ [8]). Człowiek zawsze opada do rzeczy ziemskich, jeśli nie przeciwdziała. Musi więc mieć czas odpowiedni do takiego wysiłku.

Są święci, kontemplatycy, zawsze zajęci Bogiem i tym, by Mu się podobać, by Go chwalić; takich życie jest nieprzerwanym świętem, nieustanną niedzielą. Poniżej tych uprzywilejowanych, stawia św. Tomasz osoby poświęcone Bogu, kapłanów i zakonników, którzy znaczną część dnia spędzają na modlitwie i odmawianiu pacierzy kapłańskich. Na mocy swego stanu i swej reguły wiodą oni życie kontemplacyjne, choć nie wszyscy jeszcze są zdolni do pogrążenia się w aktualnej kontemplacji i chociaż starania ziemskie pochłaniają jeszcze pewną część ich czasu. Wreszcie pozostaje ogół wiernych, którzy nie mogą pozwolić sobie na odprawianie godzin kanonicznych i łatwo mogliby zatonąć w troskach i zabiegach ziemskich. Nie wszyscy powołani są do życia kontemplacyjnego, nawet zycie czynne nie posiada u wszystkich tych przymiotów, jakimi się cieszy u najlepszych. Miłosierdzie Boże zaradza temu niedostatkowi, naznaczając dla wszystkich ściśle obowiązujące minimum obowiązkowego wypoczynku duchowego. Aby miłość Boża nie przygasła u tych maluczkich, niedziela przynosi wszystkim, pragnącym z niej korzystać i żyć po chrześcijańsku, łaskę życia kontemplacyjnego. Dobry Pasterz, w tym dniu swego zmartwychwstania, przygarnia swe spracowane owieczki i wyprowadza na pastwiska [9]), zdejmując z nich brzemię codziennej pracy i wznosi je wraz z sobą na łono Ojca.

W tym oświetleniu uwydatnia się najlepiej społeczny charakter niedzieli. Ogółowi chrześcijan zwykłym wiernym daje dzień Pański sposobność regularnego uczestniczenia w życiu kontemplacyjnym. Niedziela nie jest ustanowiona specjalnie dla elity, choć i dla niej jest nader skutecznym środkiem do ożywienia gorliwości; ustanowiona jest wprost dla szerokich mas.

---

[7]) Ps., 45, 11.
[8]) De duobus praeceptis legis.
[9]) Ps. 22, 2.

S. Maria od Serca Jezusa k. b.

(1860—1940)

Rodzona siostra i matka chrzestna św. Teresy od Dz. J. Maria od S. J. ur. 22 lutego w r. 1860, zmarła 19 stycznia 1940 r. w Lisieux, przeżywszy w zakonie 56 lat. Chociaż w krótkim zarysie zapoznajmy się z tą duszą wyjątkową ze świątobliwej rodziny Martin, której wszystkie dzieci, same córki, zostały zakonnicami — cztery jako Karmelitanki bose i jedna jako Wizytka. Od wczesnego dzieciństwa Maria Martin była roztropna, spostrzegawcza i samowolna, a lubiąca chodzić własnymi drogami. Służąca despotka, której dziewczynka nie chciała ulegać, przezwała ją: „Robię co mi się podoba"! Maria miała zresztą trudny i drażliwy charakter, a wybujałą miłość własną. Napominana często przez matkę, na uwagę, że nikt kochać jej nie będzie, odpowiedziała kiedyś: „To mi wszystko jedno, bylebyś ty, mamusiu mnie kochała"!

Ale w rodzinie Martin duch poświęcenia wzrastał razem z rozsądkiem, kierowany przez nadzwyczajną matkę. Na żądanie swej siostry Pauliny, przeoryszy Karmelu w Lisieux, Matki Agnieszki od Jezusa, S. Maria od S. J. opowiada jej na piśmie o pierwszym swym wyrzeczeniu, gdy miała 4 czy 5 lat. Oddała tej właśnie siostrze młodszej miseczkę zrobioną przez ojca ze skórki od pomarańczy, która wydawała się dziecku czymś nadzwyczaj cennym i pięknym, której po prostu pożądała, widząc podobną na biurku ojca z centymami.

W związku z tym wspomnieniem ze swego dzieciństwa S. Maria czyni głęboką uwagę, że wielkie ofiary zdarzają się w życiu rzadko, ale tych maleńkich, tych suchych skórek pomarańczowych, można mieć tyle, ile dusza zapragnie. A Jezus kładzie w te małe łupinki nie grosze, jak ich ojciec, lecz drogie kamienie Raju: dusze".

Duch apostolski wcześnie ożywiał Marię Martin.

Nie miała dziewięciu lat, gdy umarł jej dziadek macierzysty. Wkrótce potem matka zaprowadziła dziewczynkę do dentysty dla usunięcia kilku zębów. Marynia zapytała, czy pomoże duszy dziadka, jeżeli cierpliwie zniesie ból i na twierdzącą odpowiedź matki okazała hart i odwagę zadziwiającą lekarza. Gdy przykre wizyty się zakończyły dziecko żałowało: „bo może byłabym wybawiła biednego dziadzię od czyśćca cierpliwością"! Bardzo uczuciowa i gorąco przywiązana do rodziców i sióstr, Maria boleśnie odczuwała rozłąkę, gdy razem z Paulinką została oddana do szkoły klasztornej SS. Wizytek w Mans. W późniejszych listach S. Maria przyznaje się, że nigdy przez cały czas siedmioletniego pobytu w szkole nie mogła przyzwyczaić się do rozstania z najbliższymi. Jedynie obecność w klasztorze ciotki, zakonnicy Marii-Dosithée, podtrzymywała dziewczynkę na duchu. Ciotka zachorowała śmiertelnie i z tego powodu pierwsza Komunia św. Marii Martin została przyspieszona o cały rok, aby dać tę radość przed śmiercią zakonnicy.

Marynia nie wierzyła w śmierć ciotki i z dziecięcą ufnością myślała w głębi duszy: „Pan Jezus każe wszystkim myśleć, że ciocia niedługo umrze, bo chce po prostu, abym Go przyjęła do mego serca jak najprędzej"!

Pewnego dnia w czasie odwiedzin ciotki w infirmerii Marynia była przekonywana przez Siostrę dozorującą chorą, że należy się zgodzić z wolą Bożą i poddać jej wyrokom. Dziewczynka spojrzała ze zdumie-

niem na Siostrzyczkę i powiedziała: „Ależ, Siostro, gdybym ja tak myślała, nie osiągnęłabym niczego! Jeżeli Bóg nie chciałby wrócić zdrowia mojej ciotce, byłabym pewna, że mnie nie wysłucha, toteż wcale Mu nie mówię o Jego Woli, ale staram się ją zmienić". Na takie ujęcie sprawy przez dziewięcioletnie dziecko, siostra nie znalazła odpowiedzi. Marynia została wysłuchana. Ciotka jej była obecna w dniu jej pierwszej Komuni św. i żyła jeszcze przez siedem lat.

Wieczorem, w dniu uroczystym swej pierwszej Komunii św. już leżąc w łóżku, Marynia Martin wybuchnęła serdecznym płaczem, a na zapytanie przestraszonej wychowawczyni, co jej dolega, odpowiedziała łkając: „Bo już się skończył ten piękny dzień"!

Między zaletami S. Marii od S. J. była wielka prawość, cechująca ją od dziecka. Gdy pewnego razu przełożona dając jej jakieś odznaczenie zaznaczyła po cichu: „To z pobłażliwości"! — mała nie chciała nosić wyróżniającej odznaki.

Marynia wróciła do domu rodzicielskiego po siedmiu latach pobytu na pensji w klasztorze jako 15-letnia smukła, piękna dziewczyna. Ciotka zakonnica poradziła jej codzienne odmawianie modlitwy do św. Józefa, ale gdy dziewczynka wyczytała na kartce, że jest to modlitwa specjalnie polecona księżom i zakonnicom, powiedziała sobie: „Naturalnie ciotka chciałaby zrobić ze mnie zakonnicę, ani myślę odmawiać tej modlitwy"! Ale Łaska odniosła zwycięstwo pomimo jej woli. Chociaż Maria była już dorastającą panną, nie dbała o stroje, nie lubiła nowych sukien i modnych fatałaszków. Była to dziewczyna poważna i w domu poświęciła się nauczaniu siostry swej Celiny, ale trzyletnia wówczas Terenia też chciała brać udział w lekcjach i cichutko siedziała, by jej starsza siostra nie kazała wyjść z pokoju. Rok 1877 przyniósł rodzinie Martin ciężką żałobę: w lutym śmierć ciotki S. Marii-Dosithée, a w sierpniu jej rodzonej siostry, pani Martin. Matka ta pięknie wypełniała swe obowiązki macierzyńskie; toteż zadanie Marii i Pauliny, opiekunek młodszych sióstr było ułatwione. Obie posiadały wybitne uzdolnienia pedagogiczne, a siostry ich wrodzone i wcześnie rozwinięte poczucie dobra i cnoty.

Po śmierci żony pan Martin przeniósł się z córkami do Lisieux do cichej i pełnej uroku posiadłości Buissonnets. Trudno wyrazić ile ofiarności samozaparcia wniosła Maria jako pani domu, aby sprostać zadaniu i pocieszyć wszystkich po ciężkiej stracie.

Nowym ciosem, który spadł na Marię, było rozstanie z ukochaną Paulinką, wstępującą w 1882 r. do Karmelu, a ciężkim krzyżem stała się w pół roku potem tajemnicza choroba najmłodszej siostrzyczki.

Św. Tereska przypisywała swe cudowne uzdrowienie z tej nieznanej choroby gorącym i ufnym modlitwom starszej siostry, której próśb Najświętsza Panna wysłuchała, a ukazując się choremu dziecku, uzdrowiła je Swym uśmiechem.

Marii także przypadła w udziale radość przygotowania Tereni do pierwszej Komunii św. W notatniku swoim Maria pisze jak wielkie wrażenie sprawiała na niej najmłodsza siostra, nad którą unosiła się niejako osobliwa tajemnica jej przeznaczenia. A św. Teresa od Dz. Jezus, wspominając ten okres swego życia, tak ocenia swoją starszą siostrę i mistrzynię: „Wydaje mi się, że całe jej tak wielkie, tak szlachetne serce stawało się moim. Podobnie jak starożytni rycerze uczyli swe dzieci rzemiosła wojennego, ona uczyła mnie walki życia, podniecając we mnie zapał i ukazując palmę zwycięstwa".

* * *

Są dusze, które należałoby natchnąć odwagą na drodze powołania i tym przyda się może wgląd w duszę S. Marii od S. J. i etapy prowadzące ją do klasztoru. Miała 22 lata i wcale nie pilno jej było ustalić swój los. W sposób żywy i nie ba-

nalny opowiada Matce Agnieszce od Jezusa, co zadecydowało o jej powołaniu: „Jedna ze znajomych osób wyrażała się entuzjastycznie o Ojcu Jezuicie, Przew. O. Pichon, który miał rekolekcje w okolicy Lisieux. „To święty“ — mówiła — „prawdziwy święty, jakich się nie spotyka; musi pani go zobaczyć, przyjedzie na misje do Lisieux“. I przez ciekawość poszłam zobaczyć „świętego“, byłam na odprawianej przez niego mszy św. i uklękłam przy jego konfesjonale, zastanawiając się, czy się wyspowiadać, czy powiedzieć mu prawdę po co przyszłam? Zdecydowałam się na to drugie i powiedziałam: „Ojcze, przyszłam tu zobaczyć świętego. Śmiał się trochę z mojej naiwności i otwartości i powiedział: „No, moje dziecko, wyspowiadaj się“! Wyspowiadałam się, nic nie mówiąc o sobie, a w drodze do domu myślałam, że właściwie nie warto było przychodzić“.

Ale już tego samego wieczoru Maria Martin poczuła gorącą chęć pomówienia z O. Pichon. Nazajutrz uczestniczyła znowu we mszy św. odprawianej przez Ojca Jezuitę i znowu podeszła do konfesjonału, mówiąc, że nakaz wewnętrzny ją przyprowadził. O. Pichon, otrzymawszy odpowiedzi przeczące na pytania, czy penitentka chce iść za mąż, czy chce zostać zakonnicą, lub starą panną, polecił Marii Martin spisywać swoje wrażenia o życiu zakonnym i obiecał, że za dwa tygodnie przeczyta te notatki, gdyż będzie miał wtedy rekolekcje w Lisieux. O. Pichon dodał, że ma nadzieję doprowadzić Marię do Jezusa, a młoda dziewczyna dziwnie radosna i spokojna wróciła do Buissonnets. Maria, która nie chciała nigdy stałego spowiednika, znalazła w O. Pichon przewodnika duchowego, który stał się dla niej, jak mówiła: „Aniołem Pańskim“.

W r. 1886 O. Pichon wrócił z Kanady, gdzie przebywał jako misjonarz od 2 lat i wówczas przeciął swym duchownym autorytetem ostatnie wahania Marii Martin, która, pragnąc zostać Karmelitanką, ale nie mając powołania wrodzonego, byłaby jeszcze chętnie odkładała swoje postanowienie.

Po rozmowie ze swym duchowym przewodnikiem decyzja jej ofiarna i nieodwołalna zapadała. Pisze o tym siostrze, Matce Agnieszce od Jezusa:

„Godzina ofiary miała nadejść dla mnie. Widziałam ją zbliżającą się, nie czując zapału! Trzeba będzie pożegnać ojca, którego tak bardzo kochałam. Trzeba będzie opuścić małe siostrzyczki. Ale już bez chwili wahania powierzyłam moją wielką tajemnicę tatusiowi. Westchnął, usłyszawszy wynurzenia, których wcale nie oczekiwał — nic nie wskazywało na to bym miała zostać zakonnicą. Stłumił łzy i powiedział tylko: „Ach... ale bez ciebie“! Nie mógł dokończyć, a ja by go nie wzruszać, odparłam z przekonaniem: „Celina jest już dosyć rozsądna, by mnie zastąpić, zobaczysz, tatusiu, wszystko pójdzie gładko“! Wtedy odrzekł: „Bóg nie mógł zażądać ode mnie większej ofiary, myślałem, że nigdy mnie nie opuścisz“! I uściskał mnie, aby ukryć wzruszenie. Płaczę, Matko, pisząc te wspomnienia. Czy wszystko nie woła do mnie, abym została świętą“?

Niedługo po wstąpieniu do klasztoru Maria pisała do ojca: „Ty oddający Bogu ofiarnie całą nadzieję twojej starości, chwała stanie się Twoim udziałem, chwała nieprzemijająca, tak, Ojcze ukochany, my przysporzymy ci chwały, na jaką zasługujesz, stając się świętymi. Wszystko inne nie byłoby godne Ciebie“.

* * *

Siostra Maria od S. J. w notatkach pisanych dla ukochanej Paulinki, Matki Agnieszki od J., opowiada o pierwszych latach swego życia zakonnego. Początkowo wszystko wydawało jej się surowe, biedne, małe, myślała jedynie jak wydoła spędzić życie w tych czterech murach.

„Matko moja, — pisze — znalazłam Jezusa w tych czterech murach.

a znajdując Go, znalazłam Niebo i spędziłam tu najszczęśliwsze lata mego życia. A jednak nie brakło mi krzyżów i wiesz, Matko, o nich. Przede wszystkim choroba ukochanego ojca, krzyż, który Teresa nazywała naszym wielkim bogactwem. Gdy cierpienie to spadło na ojca, pewnego dnia podczas mszy św. tak głęboko zrozumiałam wartość tego krzyża, że nie byłabym zamieniła go za wszystkie skarby świata".

Innym razem Siostra Maria od S. Jezusa pisze: „Nie miałam jeszcze powołania do życia za kratami, nie usłyszałam jeszcze głosu Jezusa, wezwania, które czyni słodyczą to, co jest gorzkim naturze. Jezus powiedział: „Nikt nie przyjdzie do mnie, jeżeli Ojciec mój nie wezwie go". I teraz gdy mnie wezwał, czuję się za kratami najszczęśliwszym stworzeniem, czuję się najzupełniej wolna. O, tak, teraz mogę naprawdę powiedzieć: „Robię, co mi się podoba"!

W dniu złożenia ślubów zakonnych 22 maja 1886 r. żarliwa Karmelitanka tak wyraża swoje przeżycia: „Duszę moją objął spokój. Jezus mnie wezwał i przyszłam do Niego. Czy istnieje szczęście, które można porównać ze szczęściem pójścia za głosem Boga? Wezwał mnie. Oh! kto pojmie, co to jest być wezwanym przez Boga? Jakaż to tajemnica! Czyż Bóg nie jest Panem stworzenia? A zachęca je, by Go umiłowało; pyta, czy pragnie Go miłować. Bóg jest miłością i nie może inaczej postąpić, gdyż miłość musi być aktem dobrej woli. Lecz czy nie wzruszającym jest, że Bóg pragnie być kochany i ceni miłość swego małego, lichego stworzenia"?

„Wianek włożyła mi Teresa — to jakby obietnica i zapewnienie wiecznej korony. W dniu złożenia ślubów zakonnych płakałam wieczorem, tak jak w dniu pierwszej Komunii św., gdyż drugi piękny dzień mego życia przeminął".

Dusze doświadczane przez cierpienie wyobrażają sobie nieraz, że siostry św. Teresy od Dz. J. miały tu na ziemi życie radosne, oświecone i rozjaśnione stałymi łaskami Nieba. Anielska Siostra zostawiła im testament, który najzupełniej przeczy takim poglądam. Pisze do sióstr swoich:

„Nie sądźcie, że gdy będą w Niebie, wy tu na ziemi w radości żyć będziecie. Nie miałam i nie pragnęłam takiego życia dla siebie. A może właśnie wielce doświadczone zostaniecie, ale ześlę wam oświecenie ducha, które sprawi, że ocenicie i pokochacie wasze krzyże. Będziecie mogły mówić tak jak ja mówię: „Panie, napełniasz mnie radością we wszystkim, co czynisz"! (Novissima Verba, 12 lipca). Siostra Maria od S. J. niejednokrotnie wspominała tę surową przepowiednię, gdy ciężkie kalectwo powaliło ją, odbierając możność działania, wrodzoną jej bardzo czynnej i niezależnej naturze i czyniąc z jej starości, zdanej na stałą pomoc i opiekę sióstr, powolną, ciężką drogę na Kalwarię. Ale w pomocy swej świętej Chrześniaczki Siostra Maria znalazła łaskę bohaterskiej cierpliwości i godnego podziwu poddania Woli Bożej.

Nie można wiele powiedzieć o zakonnym życiu Siostry Marii od S. J., życiu ukrytego poświęcenia i miłości dla towarzyszek, życiu pełnego dobroci promieniejącej wewnątrz i na zewnątrz Klasztoru. Siostra Maria byłaby godnie potrafiła sprawować zaszczytne urzędy dzięki wybitnej inteligencji i bystrości umysłu, lecz skromność, również wybitna jej cecha, nie pozwoliłaby jej przyjąć żadnych wyróżnień. Wiodła zatem życie zupełnie zwykłe, ale i szczególnie bogate dzięki zawsze czuwającej miłości. I takim powinno być życie każdej Karmelitanki, wiernej swemu apostolskiemu, świętemu powołaniu, ma to być życie bogate, a ofiarowane za innych w tych pokornych ramach i tam, gdzie świat nie widzi pożytku. Jakież piękne zaprzeczenie przynoszą światu w obronie powołań kontemplacyjnych przykłady tak uderzające jak św.

Teresy od Dz. J. i Jej pobożnej Matki Chrzestnej.

* * *

15 października 1936 r. obchodzono złote gody życia zakonnego Siostry Marii od S. J., której wciąż postępująca choroba odebrała już całkowicie możność poruszania się o własnych siłach. Doświadczona tym ciężkim krzyżem dusza Siostry Marii dosięgała szczytów. Już w roku 1929 pisze w notatkach dla Matki Agnieszki od Jezusa: „Myślę często o Matce Boskiej, która w Kanie Galilejskiej litosnym sercem objęła troskę nowożeńców, mówiąc Panu naszemu: „Wina nie mają"! I mówię Jej: „Matko dobra, ja też już nie mam wina. W młodości miałam go pod dostatkiem — nie znałam kalectwa i choroby. Dziś brak mi zasobów — nie mam już wina! Poproś Twego Boskiego Syna, mego Oblubieńca, niech się zlituje nad moją nędzą"!

A po namyśle dodaje: „Czy istotnie dawał mi Pan najlepsze wino? Nie, na pewno dzisiaj daje najlepsze doświadczając mnie strapieniem. I tak przy uczcie mego życia, zdążającego do kresu, Pan zostawił najlepsze wino do tej godziny".

Siostra Maria od S. J. w pełni pojęła tajemnicę Krzyża. W dniu Wszystkich Świętych 1933 r. notuje następujące słowa: „Ja wiem — te dwa małe słowa powtarzam Jezusowi, aby Mu wyrazić moją ufność. Ulgę znajduję mówiąc Mu: „Ja wiem". Chcę, by usłyszał, że wiem jak niepojęte szczęście czeka mnie za ten mój mały, marny krzyż. Nie dawaj mi poznać zamiarów Twoich, mój Jezu, — ja wiem i niezachwianie ufam miłości Twej. Niezawodnie jesteś szczęśliwy, gdy Ci mówię: „Ja wiem"!

Siostra Maria od S. J. zmarła na zapalenie płuc w nocy z 18 na 19 stycznia 1940 r., w pełni przytomna do końca i dzielna jak żołnierz, toczący ostatnią walkę, całując krzyż i powtarzając jak Teresa konająca: „Kocham Cię"! Modliła się przed końcem długo bezdźwięcznym szeptem, po czym podniosła rozjaśnione oczy w górę, wreszcie skierowała wzrok na posąg Matki Boskiej Uśmiechu, zatrzymała go na nim długą chwilę i pochyliwszy głowę spokojnie westchnęła po raz ostatni. Rozpogodzona twarz jej przybrała wyraz twarzy dziecka, zasypiającego beztrosko w ramionach Ojca.

Mogła już teraz powiedzieć: „Ja wiem". List pośmiertny, noszący, naprzód wystawioną datę 21 stycznia 1940 r., napisany do Matki Agnieszki od J. na dzień jej Patronki, stwierdza jak głęboko i jasno Siostra Maria widziała wieczność u kresu ziemskiej wędrówki: „Najdroższa Mateczko! Prosiłaś, by ci napisać na dzień twych imienin werset z Pisma św., który stał się dla mnie światłem, gdyż często zadawałam sobie pytanie, co będziemy czynili w Niebie przez całą wieczność. I następujące słowa Pana naszego przyszły mi nagle do głowy: „Życie wieczne to poznanie Boga i Tego, Którego Bóg posłał". Wieczność nie będzie za długa, by poznać nieskończoną dobroć, nieskończoną potęgę, nieskończone miłosierdzie, nieskończoną miłość Boga. Oto nasze wieczyste rozkosze, którymi nigdy się nie nasycimy, a serce nasze stworzone, by je pojąć i karmić się nimi".

W zakończeniu listu następujące słowa: „Dawniej, Mateczko, lubiłam wyobrażać sobie, że w Niebie poznam wszystkie cuda przyrody, całą piękność i ogrom ciał niebieskich. Obecnie niewiele mnie to zajmuje i tylko jednego pragnę: zatracić się cała w Tym, Który uczynił te cuda".

Może w niżej podanym powiedzeniu Siostry Marii od S. J. streszcza się jej pogląd na życie: „Jakże to życie jest przemijające, jakże jest krótkie, jak właściwie niczym! A jednak tymi szybko przemijającymi chwilami okupujemy prawdziwe życie — życie w Niebie".

J. K.